

Gdy mówimy o liturgii, to odkrywamy potrzebę pewnego wtajemniczenia - rozmowa z ks. prof. Andrzejem Filaberem

Muzyka jest ponad innymi dziedzinami sztuki z tego względu, że nie „oprawiamy liturgii” muzyką, tylko śpiewem „celebruje liturgię” - przeczytaj w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Zgubiona forma Kościoła rozmowę Agaty Gać z ks. prof. Andrzejem Filaberem o muzyce w liturgii.

Agata Gać (Teologia Polityczna): W Katechizmie Kościoła Katolickiego, w artykule *Celebracja liturgii kościoła*, czytamy: „Tradycja muzyczna całego Kościoła stanowi skarbiec nieocenionej wartości, wybijający się ponad inne sztuki, przede wszystkim przez to, że śpiew kościelny związany ze słowami jest nieodzowną oraz integralną częścią uroczystej liturgii”. Jakie miejsce dzisiaj zajmuje muzyka w liturgii?

Ks. prof. Andrzej Filaber: Zagadnienie to ma kilka odcieni – jakie miejsce muzyka powinna zajmować czy jakie realnie zajmuje? Żeby odpowiedzieć na to drugie pytanie, musielibyśmy rozmawiać o konkretnym kościele lokalnym. Dobrze wiemy, że muzyka powinna zajmować taką rolę, jaką przypisuje jej z natury rzeczy liturgia. Muzyka jest ponad innymi dziedzinami sztuki z tego względu, że nie „oprawiamy liturgii” muzyką, tylko śpiewem „celebruje liturgię”. Dźwięk jest nośnikiem słowa. Zawsze mówimy o „celebrowaniu

liturgii” śpiewem, a nie „oprawianiu liturgii”. Tym drugim określeniem często swój udział we mszy świętej nazywają niektóre zespoły.

„Oprawianie liturgii” – co to oznacza? To ustawienie się z boku w stosunku do niej. Słowo „oprawa” przywołuje na myśl obraz, w którym jest – obramowaniem pewnej esencji. Czasem ta rama może być ładniejsza niż samo dzieło, a czasami nie odgrywa żadnej roli, ponieważ obraz sam w sobie jest piękny. Nie możemy rozumować w taki sposób. Zawsze śpiewamy liturgię, a dźwięk ma nam pomóc w ekspozycji słowa. Ubieramy to słowo w dźwięk, aby piękniej je podać i piękniej chwalić Pana Boga. Nie przeczy temu fakt, że mamy również muzykę instrumentalną, która może być muzyką liturgiczną. Istnieją określone rodzaje muzyki instrumentalnej, przede wszystkim organowej, jak mówią dokumenty Kościoła. Z tego powodu mówimy, że muzyka wybija się ponad wszystkie inne sztuki. Gdy chodzi o zastosowanie jej w liturgii, nie jest zewnętrznym elementem jej przyporządkowywanym, tak jak zewnętrznym elementem może być obraz, który znajduje się w ołtarzu głównym i w tle towarzyszy celebracji. Możemy mieć tam piękną rzeźbę lub sam ołtarz może być dziełem sztuki – z płaskorzeźbą, haftem, ze złotymi naczyniami. Troszczymy się o to wszystko, ponieważ chcemy Panu Bogu dawać to, co najpiękniejsze. To jednak są elementy zewnętrzne. W śpiewie natomiast celebруем samą liturgię. Jest to bezpośrednio wpisane w akcję liturgiczną. Nie ma uroczystej liturgii bez śpiewu. Mówimy też o stopniach uroczystej liturgii w zależności od tego, jaka jej część jest śpiewana, a jaka – recytowana. Tę zależność Kościół również uwzględnia w swoich dokumentach.

Dzisiaj muzyka poważna stała się muzyką zamkniętą, elitarną. Z drugiej strony, muzyka pop, będąca częścią kultury masowej, jest banałem. Jaka jest odpowiedź Kościoła na tę drugą tendencję,

która przenika do muzyki sakralnej? Dlaczego spuścizna Kościoła Katolickiego w obszarze muzyki, bogactwo, jakim od wieków władał, zdają się pominięte lub zagubione?

Znów widzę kilka zagadnień zawartych w jednym pytaniu. W pierwszym tysiącleciu Kościoła mówimy o melodii, o śpiewie chorału gregoriańskiego. Począwszy od *ars antiqua*, *ars nova*, potem w renesansie przychodzi postęp geometryczny, gdy chodzi o rozwój muzyki wielogłosowej. Nawet jeszcze w *ars antiqua* pojawiają się dwu i trzy głosowe kompozycje, które nie budziły żadnych wątpliwości i były wykorzystywane również w liturgii w Kościele. Pierwsza ingerencja Stolicy Apostolskiej, lecz nie samego papieża, była związana z twórczością w *ars nova*. Była to krytyka wielogłosowości, która nie powinna mieć miejsca w Kościele, ponieważ sztuką właściwą musiała być wówczas sztuka dawna. Wtedy powstała sama nazwa *ars antiqua*. To było pierwsze ustosunkowywanie się do pojawiania się pewnych trendów, które później określimy jako *musica profana*, podczas gdy na drugim biegunie mówiliśmy o *musica sacra*. A przecież jeszcze dla Bacha wszelka muzyka była *musica sacra*. Jak wiemy, napisał on wiele kantat na cały rok kościelny, ale również – kantatę o kawie. Uważał, że to sztuka, która wynika z natchnienia Bożego i człowiek, dzieląc się swoim talentem, chwali Pana Boga, ponieważ to od niego swój talent otrzymał. Taką miał filozofię. Niemniej jednak coraz bardziej wyraziście pojawia się rozróżnienie *musica sacra* i *musica profana*, także ze względu na sposób jej wykorzystywania. Oczywiście, niekiedy powstają utwory graniczne, ponieważ często trudno je jednoznacznie szufladkować. Weźmy chociażby muzykę instrumentalną. Istnieją kompozycje z kart muzyki poważnej, przy których człowiek stawia sobie pytanie, czy dany utwór będzie przydatny w liturgii. Mam na myśli samo przeznaczenie muzyki świeckiej. Początkowo była to muzyka taneczna, służyła ludziom w czasie różnych okazji, biesiad i

innych spotkań. W pewnym sensie, bardzo ostrożnie możemy ją nazwać rozrywkową. Jednak współcześnie muzyki dawnej już tak nie postrzegamy, w naszym dzisiejszym pojęciu jest ona czymś innym.

Co zatem powinno decydować o obecności muzyki w liturgii?

Kryterium zastosowania w liturgii powinno być jednoznaczne. Ma to być sztuka, przez którą człowiek oddaje cześć Panu Bogu, chce jak najpiękniej modlić się i ubiera w dźwięki, najpierw jednogłosowo, potem wielogłosowo to, co jest celebracją liturgii. Natomiast *musica profana* ma służyć rozrywce. Podejmując się klasyfikowania repertuaru, powinno się brać pod uwagę kryterium właśnie tej rozrywkowości. Mamy muzykę lekką, łatwą, przyjemną i podejmujemy decyzję, aby pojawiła się na mszy dla dzieci lub dla młodzieży, ponieważ będzie lekkostrawna, ale to posunięcie jest błędne. Pamiętajmy, że cały nurt muzyki pop to służba rozrywce, a przede wszystkim komercja. Wiemy, jak media potrafią lansować wcale nie najlepsze rodzinały tej twórczości, a z kolei nie zauważać głębszych i lepszych, ponieważ ich warstwa tekstowa jest niepoprawna ideologicznie. Obserwujemy to również w płaszczyźnie muzyki świeckiej. Każdemu duchownemu czy muzykowi kościelnemu, katechecie, który decyduje o tym, jaki repertuar będzie miał zastosowanie w konkretnej liturgii, obce musi być kryterium wspomnianej rozrywkowości czy przystępności. Nie chodzi o to, aby przyciągnąć dzieci czy młodzież. W tym miejscu mogę dać przykłady bardzo złego działania w celu zachęcenia młodych ludzi do czegoś. To nie jest kryterium. Ważne jest znalezienie odpowiedniego komunikatywnego języka, aby doprowadzić do Boga. Jestem głęboko przekonany, że jeśli wybierzemy ambitny repertuar, to proponujemy coś, co człowieka może porywać wzwyż, co pomoże mu również w kontemplacji i pogłębianiu relacji z Bogiem przez piękno. To kryje się w

muzyce poważnej jako dziele sztuki. W ogóle: gdy mówimy o liturgii, to odkrywamy potrzebę pewnego wtajemniczenia, tak samo jest w percepcji muzyki poważnej – potrzeba wtajemniczenia. Znamy takie dzieci, które potrafią z zainteresowaniem pójść do Filharmonii Narodowej. Dzieje się tak dlatego, że rodzice, wychowawcy czy opiekunowie potrafili na pewnym etapie życia tych dzieci dokonywać kroków wtajemniczenia. Potrafili pomóc zrozumieć głębię, której nie ma w powierzchownym przeboju. Zresztą sama nazwa na to wskazuje – „przebój”, coś co przeminęło z wiatrem. W prawdziwym dziele sztuki mamy pewną głębię. Czasami w tych największych dziełach istnieje głębia tak nieprzenikniona, jak sam Bóg. Przecież można dziesiąty raz czytać *Pana Tadeusza*, nie mówiąc o głębi samej Ewangelii, bo to Słowo Boże. Właśnie te dzieła sztuki, niebędące Pismem Świętym, również powstają z natchnienia Bożego. W każdej dziedzinie sztuki możemy znaleźć takie dzieła, do których będziemy wracać dziesiątki razy i nadal odkrywać kolejne pokłady i warstwy w nim ukryte. To fenomen dzieła sztuki i piękna. Sam chorał gregoriański jest tego przykładem. Oczywiście nie da się go słuchać, jak niektórzy by proponowali – godzinę na koncercie, ponieważ nigdy nie służył on tego typu propozycjom. Chorał był przeplatany ze słowem, towarzyszyła schola, kantor, była to forma dialogowana – w ten sposób tworzyła się harmonia. Zostało osiągnięte *arsis* i *tesis*, to tzw. napięcie i odprężenie, które jest również w liturgii. Można przecież dawać taką strawę, która jest ciężkostrawna. Czasem ma to miejsce również na koncertach, kiedy pojawiają się propozycje bardzo ciężkie. Należy szukać sposobu podnoszenia „w górę” także przez dobór muzyki liturgicznej, z jednej strony do zaakceptowania przez określoną wspólnotę, a z drugiej – dającej szansę rozwoju i pójścia w głąb, porwania ku pięknu, którego ostatecznie źródłem jest sam Bóg. Nie chcę powiedzieć, że jestem przeciwny lekkiej twórczości religijnej, czyli piosence religijnej. Wręcz przeciwnie – sam ją śpiewam i wiem, jaką rolę pełni oraz może pełnić w życiu zwłaszcza dzieci i młodzieży, ale nie tylko. Jest ona ważna przy

okazjach pozaliturgicznych. Przecież na pielgrzymkach aż się prosi, aby nucić marszową piosenkę, bo lżej się przejdzie kolejne kilometry, zwłaszcza kiedy pogoda nie dopisuje. Mamy również różne spotkania w salkach katechetycznych, przy ognisku. Nie tylko w oazach – istnieją inne grupy organizujące różne wyjazdy. Wtedy te wspólnoty dobrze się czują, ponieważ śpiew lekkiej piosenki religijnej ich jednoczy i łączy. Nie musimy jednak mieszać tych porządków. Liturgia nie wyczerpuje życia religijnego Kościoła i nie stanowi jedynej formy modlitwy. Byłoby źle, gdyby człowiek wierzący poprzestał tylko na tym, co jest jego obowiązkiem – cotygodniowej niedzielnej mszy, a przez tydzień o Panu Bogu nie pamiętał. On ma się modlić, a to w jaki sposób to zrobi – zależy to od jego decyzji. To wspaniale, kiedy dziecko zaśpiewa piosenkę religijną. Może to nawet lepsze rozwiązanie niż niezrozumiałe teksty teologiczne. Wszystko w zależności od tego na jakim poziomie wiekowym się znajduje. Musimy doceniać bogactwo twórczości pisanej na chwałę Panu Bogu, ale rozdzielać czas, miejsce i okoliczności zastosowania. Mamy przecież karty wielkiej twórczości oratoryjno-kantatowej, która również wynikała z natchnienia Bożego czy z ducha religijnego. Natomiast nie jest to muzyka ani liturgiczna, ani muzyka lekka, łatwa i przyjemna. Rozbrzmiewa natomiast w salach koncertowych czy nawet w przestrzeni sakralnej, w kościele, choć poza liturgią. Dlatego kościół aprobuje koncerty muzyki religijnej, z dobrym pastoralnym komentarzem, wprowadzeniem. To mogą być wręcz godziny kontemplacji i wspólnej modlitwy. Widziałbym tutaj duże możliwości wykorzystywania wszelkich form muzyki religijnej, natomiast nie trzeba wszystkiego umieszczać w liturgii.

W książce J. Ratzingera *Duch liturgii* pada stwierdzenie, że w wyniku narastającej swobody twórczości artystycznej, to muzyka staje się celem samym w sobie, zastępując tym miejsce i istotę liturgii. Zgodzi się Ksiądz z takim stwierdzeniem?

Pominąwszy muzykę, liturgię można traktować bardzo instrumentalnie. Każdy posługujący w liturgii może zachowywać się pretensjonalnie – począwszy od celebransa po wszystkie osoby posługujące w niej. Co to oznacza? Każdy może starać się mieć „swoje 5 minut”. Dajmy na to ministrant, który ma w dłoni dzwonek i tak nim dzwoni, że nie pozwala się ludziom skupić na modlitwie, lub inna osoba, która zacznie tak cyzelować słowo przy stole Bożym. Wtedy człowiek pokazuje bardziej siebie, swój kunszt, swoje umiejętności. Takie sytuacje mają miejsce bardzo rzadko, jednak czasem się pojawiają. Zdarza się to nawet aktorom, którzy mają tendencję do prezentowania siebie przy różnych okazjach. To grozi również tym, którzy posługują muzycznie podczas liturgii. Zawsze może odezwać się organista, który wyraziście zaintonuje w pieśni. Takie zachowanie ma jednak w podtekście chęć pokazania swojego pięknego basu. Często zespoły echują się taką filozofią, jeśli nie ma w tej grupie formacji, jeśli duszpasterz nie zadba o ich drogę. Jeśli zespół zorganizuje się, potrafi ładnie zagrać, zaśpiewać, często momentem, w którym „pokazuje się” jest msza święta, ponieważ jest na niej dużo ludzi. Przyświeca im wtedy takie kryterium: nie Pan Jezus jest na pierwszym miejscu, tylko ja. Bardzo wyraźnie widać to w płaszczyźnie muzycznej. Ten problem może dotyczyć jednak każdego gestu czy znaku liturgicznego, a pojawi się jeśli człowiek nie będzie miał świadomości, że jest w rękach Pana Boga narzędziem do znacznie ważniejszych rzeczy, jeśli ja jako kapłan nie będę miał świadomości, że mam być przezroczysty na Chrystusa. Nie mogę, mówiąc homilię, skupiać uwagi na sobie. Wynikałoby to z potrzeby podziwiania tego, co powiem. Wychodzenie z takiego założenia byłoby skrajnie złe. Każdy posługujący musi mieć świadomość, że jest jedynie narzędziem, mniej lub bardziej udolnym w tym, aby jak najpiękniej chwalić Pana Boga. Liturgia jest czynem ludu Bożego – tym, kto celebrowa, jest właśnie lud Boży pod przewodnictwem

kapłana. Na płaszczyźnie muzycznej mamy największą możliwość nadużyć. Dlatego się rozmawia o tym. To zagrożenie jest bardzo ogólne i wiąże się ze świadomością człowieka. Ten, kto dobrze rozumie czym jest liturgia, czym jest Słowo Boże, rozumie również swoje miejsce i będzie podejmował bardzo dobre decyzje dotyczące repertuaru. Jeśli muzyk ma formację to niemalże intuicyjnie czuje, co przystaje do liturgii, a co nie. Do tego zmierzamy w pracy z muzykami kościelnymi, chcemy, by były to osoby posiadające również formację duchową, wewnętrzną.

W 1979 r., po Soborze Watykańskim II, Episkopat Polski wydał instrukcję dotyczącą muzyki liturgicznej. Padają tam bardzo praktyczne, wyraźne stwierdzenia i wytyczne, traktujące muzykę jako integralną część liturgii przy jednoczesnym zachowaniu jej odpowiedniej formy. Od wystosowania tego dokumentu minęło niecałe 40 lat. Dlaczego, zdaniem księdza profesora, wciąż możemy zadawać pytanie o kształt muzyki w Kościele?

Jeśli prześledzilibyśmy karty historii liturgii, to problemy były zawsze. Jedną z głównych przyczyn nadużyć jest ignorancja. Człowiek nie do końca jest świadomy, gdzie leży istota. Gdy mówimy o muzykach, to często możemy wskazać na niedouczenie. Często ten aspekt dotyczy braku wspomnianej formacji duchowej. Ktoś może posiadać wysoką biegłość w grze na klawiaturze, kompetencje ściśle muzyczne, a minimalne kompetencje liturgiczne. To musi iść ze sobą w parze. Istnieje też inne określenie, nazywające przyczyny problemów w sferze muzyki sakralnej – fałszywe poczucie wolności. Towarzyszy ono człowiekowi od raju. Kiedy mówimy o pewnych nieprawidłowościach w liturgii, to mogą one wynikać z tego, że na każdym szczeblu, w przypadku i duchownego, i czy świeckiego, każdy, komu powierza się

coś w liturgii i kto ma jakieś zadanie, może poczuć swoje 5 minut. Świadomość ma być jedna: Kościół daje mi do celebrowania, nic nie jest „moje”, nie jestem aktorem w przedstawieniu, które ma się dziać, jestem narzędziem w ręku Kościoła, który taką formę uwielbienia Pana Boga daje. Każdy ma to realizować na swoim poziomie – czy ksiądz na poziomie święceń, czy lektor na poziomie posługi, do której został przeznaczony, czy każda inna osoba. Fałszywe poczucie wolności to pokusa, która człowiekowi towarzyszy i to nie tylko w odniesieniu do liturgii, ale i w wielu innych dziedzinach. Bardzo dobrze ujmuje to dokument Stolicy Apostolskiej w instrukcji *Redemptionis Sacramentum* Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów. Historia kołem się toczy – człowiek jest słaby i ulega pokusie odchodzenia od tego, co jest podstawową normą. Podkreślam, że w przypadku liturgii, trzeba mieć świadomość, że to jest źródło i szczyt życia oraz działalności ludu Bożego. Nie zawsze w naszej świadomości tak to wygląda, ponieważ wszystko wydaje się ważniejsze. Kiedy byłem proboszczem, często spotykałem się, zwłaszcza w katedrze, z podejściem instrumentalnym do mszy świętej. Grupy przychodziły omawiać organizację uroczystości i w centrum ich rozmów było miejsce sztandarów, sposób wejścia, zachowania, usadzenia ważnych osobistości. Tam nie było miejsca na Pana Jezusa. Młodzież z resztą najlepiej wie, jak wygląda myślenie o ślubie. Za chwilę mam ślub kościelny i będzie zapewne rozmowa o dywanie, o świątłach, o świecach, o kwiatkach przy ławkach i o wszystkim innym, ale nie o tym, aby dobrze się przygotować wewnętrznie. Mam na myśli zarówno narzeczonych, jak i ich bliskich, to czy przyjmują oni Komunię świętą w intencji małżonków. Często zdarza się, że wszystkie te osoby giną w natłoku elementów zewnętrznych, ponieważ człowiek ulega temu blichrowi. Dlatego trzeba dołożyć wszelkich starań, aby to nie zdominowało przygotowania do sakramentu. W Kościele bardzo potrzebna jest troska o to, co duchowe. Często przytaczałem ten przykład: cegła zawsze przegra z dziełem sztuki. Proboszcz ma w takich

sytuacjach dylemat i problem – czy niewielkie środki, jakimi dysponuje, przeznaczyć na lepszego muzyka kościelnego, czy na dołożenie kilku cegieł do rozsypującego się murku przy kościele. Niestety, ale najczęściej dzieło sztuki przegrywa. Wiąże się to z przekonaniem, że muzyka uleci, nikt po mszy nie będzie jej wspominał, nikt nie będzie pamiętał jutro tego, co było wczoraj. A przy remoncie – od razu widoczne są efekty. Napięcie między duchem a materią jest pewnym rodzajem fenomenu stworzenia. Nie jest to oczywiste. Formy nadużyć zmieniają się, ale człowiek cały czas jest narażony na te pokusy. Dlatego kiedy czytamy dokumenty historyczne, to zawsze zauważymy pewne mankamenty. Z drugiej jednak strony powinniśmy uświadomić sobie, że jeśli rozmawiamy o tworzeniu dobra, to nie tracimy czasu, aby nawzajem się chwalić. Cieszymy się, że ono jest. Spotykajmy się i próbujmy wyszukiwać braki, udoskonalać się. Podczas moich prób z chórem, nie wytykamy sobie cały czas błędów. Stratą czasu byłoby ciągłe peany i wpadanie w samo zachwyty. Na próbach spotykamy się, aby udoskonalać swój warsztat i czynić dzieło sztuki jeszcze piękniejszym. Kiedy troszczymy się o dobro – troszczymy się o słabe ogniwa, ponieważ o całości decyduje to najsłabsze. Kiedy to najsłabsze uczynimy najlepszym, to poczynimy postęp w dobru. Nie mówię o krytykanctwie, biadoleniu. Jeśli chcemy tworzyć dobro, musimy zauważać najsłabsze elementy i braki, rozmawiać o nich. Trzeba chylić czoła przed wszelkimi dobrymi działaniami w celebrowaniu liturgii, ponieważ zauważam, że w tym obszarze jest coraz lepiej. Mogę mówić tu o archidiecezji warszawskiej, bo tę znam najlepiej. Obserwuję to z satysfakcją.

Chciałabym zapytać o muzykę nowych ruchów religijnych. Wiele wspólnot w KK stworzyło swoje śpiewniki – swój język w liturgii. Jak ocenia ksiądz to zjawisko?

To prawda. Mamy ruchy charyzmatyczne, które szukają sposobu wyakcentowania swojej specyfiki. Bardzo często próbują te akcenty eksponować w ramach liturgii. Istnieją jednak pewne granice, których nie należy przekraczać. Natomiast Kościół daje pewne alternatywy i możliwości w ramach celebracji liturgii. Są to możliwości nie tylko dla tych grup charyzmatycznych, ale w ogóle. Mówiąc o Ruchu Światło-Życie, naszym polskim ruchu, doceniajmy jego wartość, to co zdołał już śp. sługa Boży Franciszek Blachnicki. Z tego pokolenia mamy wiele osób bardzo mądrze ukształtowanych do życia liturgicznego w Kościele. To jest bardzo dobry przykład, ta pokazujący ruchy, których specyfika polegała na udoskonalaniu tego, co Kościół daje do celebrowania. Dla tych wtajemniczonych stało się to normą, a dla niewtajemniczonych – czymś nadzwyczajnym. Z Drogą Neokatechumenalną jest nieco inaczej. Uważam, że jest tam wiele elementów innej kultury, ekscentrycznych. Ruch ten ma w statutach pewne formy zatwierdzone przez Stolicę Apostolską. Dzisiaj często jednak wspominają, że element został zatwierdzony, a kiedy się przeczyta dokument, to wcale o tym nie ma mowy. Sami członkowie często nie zdają sobie sprawy, co czynią zgodnie z wolą Kościoła, a co im się jedynie wydaje zgodne z myślą Stolicy Apostolskiej. Nie można dopuścić do zatracania charakteru, jaki liturgia powinna mieć w kształcie posoborowym. Ta reforma Soboru Watykańskiego II dała stosunkowo dużą elastyczność – począwszy od języka, który nie musi być językiem narodowym. Dzisiaj wielu Polaków nie wie, że ciągle pierwszym językiem liturgicznym kościoła pozostaje język łaciński. To jednak bardzo złożona sprawa, ponieważ trzeba mówić o specyfice poszczególnych ruchów charyzmatycznych. Podsumowując, uważam, że większość tych ruchów idzie w kierunku pogłębienia formacji liturgicznej i jest to dobre. Jeśli próbują kształtować swoją specyfikę w pewnych ramach, to nie jest złe, wręcz

odwrotnie, staje się bogactwem. My w historii Kościoła powinniśmy doceniać różnorodność rytów i obrządków. Jednak na uwadze należy mieć chwałę bożą, a nie chwałę ludzką.

Dziękuję za rozmowę.

Z ks. prof. Andrzejem Filaberem rozmawiała Agata Gać